

Światło

O wiejskim, prywatnym, senioralnym co-housingu w Danii opowiadają:

Knud (76 lat), jeden z inicjatorów, mieszkaniec

Brigid (65 lat), mieszkanka

Niels (70 lat), mieszkaniec

MOTYWACJA

Brigit: Widzieliśmy się z mężem w co-housingu międzypokoleniowym – uwielbiam, jak wokół mnie jest dużo życia, świetnie spędzam czas z dziećmi. Szybko zorientowałam się jednak, że przecież młodzi ludzie rzadko bywają w domu. Pracują, chodzą do szkół, jeżdżą w delegacje. Dla seniorki – nuda. A we wspólnocie dla seniorów życie sąsiedzkie kwitnie niezależnie od dnia tygodnia.

Niels: Kiedy dzieciaki się wyprowadziły z domu, a żona zaczęła mieć problemy z poruszaniem się, postanowiliśmy rozejrzeć się za opcją senioralnego co-housingu. Nie było łatwo. Myślisz, że Dania jest zagłębiem co-housingów, ale i u nas nie ma ich wystarczająco dużo. Można powiedzieć, że mieliśmy szczęście – czekaliśmy tylko rok na liście rezerwowej.

Knud: Zanim jeszcze ruszyliśmy na poważnie z projektem, razem z żoną uczestniczyliśmy w „poniedziałkowym klubie smakosza” organizowanym w domu kultury we wsi Nødebo, gdzie mieszkamy. Było tam 10 rodzin z małymi dziećmi i my, 3 pary po pięćdziesiątce. W trakcie którejś z kolacji zorientowaliśmy się, że zawsze siadamy koło siebie. Kiedy kończysz 50 lat, odchowasz dzieci, nie chce ci się już gadać, która szkoła w okolicy jest najlepsza.

POCZĄTKI

Knud: Od 1977 roku w Nødebo mieliśmy wspólnotę koordynowaną przez grupę wolontariuszy. Więzy sąsiedzkie były bliskie. Jednak w 1995 razem z dwiema innymi parami zorientowaliśmy się, że przestajemy pasować do naszej młodej wspólnoty. Tak urodziła się w nas idea senioralnego co-housingu. Niestety jedna z par sprzedała dom, inna wyprowadziła się na drugi koniec kraju. Sprawa stanęła w miejscu, aż w 2000 roku znaleźliśmy 4 pary w wieku 50-60 lat zainteresowane pomysłem wspólnego mieszkania. Założyliśmy stowarzyszenie. Rozpoczęliśmy poszukiwania ziemi, na której

moglibyśmy założyć wspólnotę. Każda z par zapłaciła za pozwolenia na budowę własnego domu. Zadbaliśmy też o listę osób zainteresowanych. Osoby z listy miały wpływ na proces projektowania, ale w tym stadium ostateczna decyzja leżała w rękach stowarzyszenia. Proces trwał 2 lata. Od listopada 2002 roku wszyscy przyszli mieszkańcy musieli zapłacić zaliczkę za dom. Każdy właściciel miał też obowiązek wkładu finansowego w budowę przestrzeni wspólnej. Tak zebraliśmy kwotę potrzebną do opłacenia architekta. Rozpoczęliśmy budowę, dopiero kiedy 29 domów znalazło swoich właścicieli. Członkowie mieli wpływ na projekt swoich własnych domów, oczywiście w ramach wybranego przez nas modelu.

ARCHITEKTURA

Knud: Od samego początku chcieliśmy zbudować otoczenie wspierające aktywnych ludzi w „trzecim wieku”. Byliśmy pewni jednego – nie budujemy instytucji opiekuńczej, choć oczywiście domy spełniają standardy mieszkań dostosowanych dla seniorów. Możemy tu swobodnie mieszkać nawet przy ewentualnym pogorszeniu stanu zdrowia i mobilności.

Niels: Te domki nie tylko są łatwe w utrzymaniu, jednopoziomowe, dostosowane do potrzeb seniora, ale i przepiękne. To było dla nas ważne, bo piękno poprawia nastrój. Nikt nie chce się starzeć w ohydzie.

Brigid: Przez cztery lata szukaliśmy z mężem co-housingu dla siebie. Nie znaleźliśmy nic równie pięknego. Mój dom jest jasny, a światło sprawia, że jesteśmy szczęśliwi.

NOWI MIESZKAŃCY

Knud: Mamy listę oczekujących. Aby się na niej znaleźć, trzeba najpierw odwiedzić Egebakken, a potem uiścić opłatę 1000 DKK (600 złotych). Nie wpisujemy na listę osób po 75. roku życia oraz poniżej 50. lub z dziećmi w domu. Obecnie mamy 37 oczekujących.

WSPÓLNOTA

Knud: Wiele co-housingów w Danii zamyka się na otoczenie. A my od początku prac wiedzieliśmy, że nie chcemy być wsobni, wyizolowani. Zapisaliśmy to nawet w naszym regulaminie. Nie jesteśmy wyspą, do której inni nie mają dostępu, ale częścią wsi. Można do nas przyjść, pograć w boule, na degustację win czy wspólne oglądanie filmów. Niektórzy z nas biorą udział w wydarzeniach we wsi, jak cotygodniowe próby chóru gospelowego, lekcje tanga czy nordic walking. Nikt nie wymaga

uczestnictwa w tych wydarzeniach. Na najpopularniejsze, czyli wspólną kolację z zupą, przychodzi 33 osoby z 44, które mieszkają w naszym co-housingu.

Niels: W ramach wspólnoty mamy „kluby”, które zajmują się różnymi aspektami wspólnotowego życia. Ja jestem w klubie kucharzy. Jest nas tam 18 osób. W każdy poniedziałek robimy kolację, za którą inni płacą 40 koron (24 zł).

WYZWANIA

Brigit: Średnia wieku. Spodziewaliśmy się, że to będzie coś w granicach 55-60, a jesteśmy jednymi z niewielu osób poniżej siedemdziesiątki. Z jednej strony to wpływa na rodzaj zajęć, jakie organizujemy i ich częstotliwość. Z drugiej – patrzenie na zadowolonych 80-latków sprawia, że starzenie staje się mniej straszne. Niektórzy z naszych najstarszych seniorów nawet znajdują sobie partnerki i partnerów. Nie rezygnują z siebie ze względu na wiek. Przebywanie z nimi podnosi mnie na duchu.

Knud: Śmierć. Jakoś odpychaliśmy od siebie tę myśl. To nasza głupota. Wielokrotnie zdarzyło się, że kiedy jedna osoba z pary odchodziła, druga zostawała – to nie jest miejsce, z którego się wyprowadzasz, o ile nie musisz. Oznacza to, że mamy coraz mniej ludzi. Zaczynaliśmy od 52, a w pewnym momencie zeszliśmy do 41 osób. W przyszłości to będzie dla nas duży problem, bo w ostatnich latach średnia wieku wzrosła z 65 do 78 lat.

Brigit: Zawsze i wszędzie możesz liczyć na więcej, lepiej, inaczej. Ale prawda jest taka, że na nic nie zamieniłabym tych trzech spędzonych tu lat.

Knud: Nie widzę minusów, ale to kwestia indywidualna. Musisz wiedzieć, w co się pakujesz. Jeśli kochasz podejmować decyzje samodzielnie, nawet nie myśl o mieszkaniu w tego typu wspólnocie. Umęczysz się.

Aleksandra Zbroja